

IUSTITIA

TEMAT NUMERU

Wystąpienie prof. *Marka Safjana** na Uniwersytecie Warszawskim na uroczystości jubileuszowej w dniu 9.1.2020 r.



Czy warto być *Rejtanem*?

Jeśli Państwo pozwolicie, chciałbym podzielić się, w tym szczególnym dla mnie momencie, kilkoma osobistymi refleksjami o mojej aktywności uniwersyteckiej, a także tej związanej z Trybunałem Konstytucyjnym oraz Trybunałem Sprawiedliwości.

Na zakończenie mojej kadencji w Trybunale Konstytucyjnym dostałem od współpracowników reprodukcję obrazu Jana Matejki „Rejtan”. Postawa *Rejtana* była zawsze mi bardzo bliska. *Rejtan* to polski *Don Kichot* – gest *Rejtana* jest tak samo nieskuteczny czy bezużyteczny jak gest *Don Kichota*. *Rejtan* w odruchu bezsilnej rozpaczyny nie chciał wpuścić do sali, w której miał być podpisany. Pierwszy rozbiór Polski – Króla i członków Senatu i Sejmu, aby zapobiec podpisaniu traktatu rozbiorowego. Na tym etapie to był już tylko gest

symboliczny. Zadaję sobie pytanie, czy taka analogia do mojej postawy jest bliska i przekonywująca. Nie jestem pewien, ale być może podobieństwo wynikało z tego, że miałem w swojej postawie zakodowany sprzeciw wobec tego, co budziło mój głęboki niepokój, w czym dostrzegałem jakąś wyraźną sprzeczność z moimi przekonaniem, wrażliwością, oglądem świata. Wirus niezgody zaszczipiony w 1968 r., u samych początków mojej kariery studenckiej, w czasie strajków studenckich na Uniwersytecie Warszawskim powodował uczucie bezradności, upokorzenia i wstydu. Ale tak było do 1980 r. – potem wszystko się radykalnie zmieniło. Warto przywołać ten czas na Uniwersytecie Warszawskim, dzisiaj niestety zapomniany, jako mający podwójne znaczenie – jako pewne wydarzenia historyczne, ale też jako sposób funkcjonowania uniwersytetu, zakładający autentyzm dyskusji, atmosferę wolności i odwagi w wyrażaniu poglądów. Postawę *Rejtana* można było przekuć na czyn – z biernego, niemego oporu i gestu, przekształcić ją w działanie i prawdziwe zmienianie rzeczywistości. Pierwszy raz w życiu z momentem wybuchu Festiwalu Solidarności przeżyłem autentyczne, zbiorowe doświadczenie odzyskania wolności. Doświadczenie mojego pokolenia. Nigdy nie zapomnę radości przemawiania pełnym głosem i otwartego wyrażania poglądów o wszystkim co nas obchodziło, niepokoiło, wzburzało. To jakby czas swoistego *katharsis* na Uniwersytecie miało to szczególnie wymiar, ponieważ z natury rzeczy nie istnieje bardziej predystynowane „do wolności” środowisko niż „Academia”, w którym wolność myśli i wyrażania przekonań jest warunkiem istnienia. Nie ukrywam, że brakuje mi takiego Uniwersytetu, takiej atmosfery i takiego autentyzmu, związanych jednak – czego mam świadomość – w sposób nierozdzielny z tamtym czasem i okolicznościami, z niepowtarzalnością, a może raczej z nieodtwarzalnością dekoracji. W następnych latach powróciło poczucie bezradności, niemocy, ale już nigdy postawy biernego świadka wydarzeń. Często, by nie powiedzieć prawie zawsze, miałem wtedy przed 1989 r. głębokie poczucie beznadziejności – nic nie miało się prawo zmienić, był to prawdziwy koniec historii w czysto negatywnym sensie. Ale jednocześnie gen sprzeciwu narzucał imperatyw czynienia czegoś wbrew tej rzeczywistości i dzięki realnemu układowi sił nauczyłem się wtedy tego, że protestować w sprawie beznadziejnej, być może z góry przegranej, ma także istotny walor moralny i też wbrew wszystkiemu może wpływać na zmianę rzeczywistości. Prawdziwy gest *Rejtana* – nie zgadzać się, jeżeli to jest niezgodne z moimi podstawowymi przekonaniem. Czy jest to tylko akt bezużytecznej rozpaczyny? Dzisiaj myślę już o tym inaczej. Wyrażanie swojej opinii, myśli, poglądów, nawet jeśli to nie przynosi wprost żadnego konkretnego, widocznego od razu rezultatu, ma jednak znacznie wykraczające poza

* Sędzia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, profesor nauk prawnych, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 1998–2006 prezes Trybunału Konstytucyjnego.

czystą symbolikę i przekłada się na rzeczywistość. W innej skali i innym wymiarze starałem się o tym pamiętać w swojej działalności uniwersyteckiej czy później – aktywności publicznej jako sędziego. Pozostawałem w tym w jakimś sensie wierny mojej żonie *Dorocie*, z którą podzielałem poglądy na świat i rzeczywistość, a która potrafiła przełożyć gest *Rejtana* na gest sprzeciwu wobec stanu wojennego na posiedzeniu Rady Wydziału, kiedy w początkach stycznia 1982 r. zadała retoryczne, ale jakże ważne pytanie: „Panowie Profesorowie, czy tego uczyliście nas na tym Wydziale, czy mamy się pogodzić z jawnym łamaniem Konstytucji i prawa”. Poszukiwanie sprawiedliwości i słuszności – temat dzisiejszego panelu – wymaga moim zdaniem gestów *Rejtana*, choćby wydawały się one mało przydatne w konkretnym i praktycznym wymiarze. Sprawiedliwość, słuszność to cel, do którego zmierzamy, ale nigdy nie osiągamy w sferze prawa. Poszukiwanie sprawiedliwości to bowiem nieustanny proces przybliżania w drodze prób i błędów. Ale warto mieć jednak zawsze na uwadze cel naszych działań.

Moje przygody z prawem

Moje przygody z prawem to nieustanne wzloty i upadki. Na początku, gdy dokonywałem wyboru kierunku studiów w oparciu o mgliste przekonanie, że po takim wydziale będę mógł robić rozmaite rzeczy i że ten wybór jeszcze niczego nie przesądza, oczywiście nie myślałem, a raczej wręcz nie chciałem zostać prawnikiem. Miałem nieskończone 18 lat i bardziej mnie interesowała historia, ale wszyscy wmawiali mi, że to nie najlepiej rokujące studia na odnalezienie się w zawodowej przyszłości. I uległem. Właściwie do dzisiaj nie jestem pewny, czy nie należało wtedy upierać się jednak przy swojej pasji i fascynacji, z którą traktowałem historię, ale ten wątek muszę już niestety uznać za przebrzmiały, bo nie jestem go w stanie na obecnym etapie zmienić. Uczucie, że coś jest nie tak z prawem, dręczyło mnie i nie dawało spokoju przez wiele lat. Prawo traktowałem jako dziedzinę niesłychanie sformalizowaną, sztywną, mało naukową wreszcie. Cóż to za odkrycia naukowe i prawdy, których zasięg czasowy jest zawsze określony i nie wykracza poza określone ramy tekstu napisanego przez prawodawcę? Na techniczność reguł nakładała się logika formalna, która także – dodajmy – nie zawsze dawała sobie radę z poprawnością, a może dwuznacznością prawniczych sylogizmów. Studiowanie i uprawianie prawa w PRL-u było prawdziwym wyzwaniem, bo na gruncie w miarę solidnych zasad i reguł nakładała się jeszcze w sposób nieubłagany ideologia, zaśmiecająca młode umysły i zacierająca prawdziwe oblicze starych czcigodnych konstrukcji.

Minęło sporo czasu zanim zacząłem spoglądać na prawo z innej nieco perspektywy, bardziej przyjaznym okiem, dostrzegać jego siłę i walory intelektualne. Na pewno przyczyniła się do tego postawa moich profesorów, mistrzów,

ludzi którzy wprowadzali mnie stopniowo w świat prawa, pokazywali kierunek i obszary, których nie byłem w stanie samodzielnie wykryć. Wybrałem jako specjalizację prawo prywatne, co było zdecydowanie bardziej podyktowane sprzeciwem wobec ideologii, którą przesączona była w dużo większym stopniu cała sfera prawa publicznego, niż jakimś szczególnym zainteresowaniem kierowanym do tej dziedziny prawa. Dopiero na seminariach z prawa prywatnego prowadzonych przez profesora *Tomasza Dybowskiego* zacząłem rozumieć sens sporu o prawa i interesy i poczułem siłę prawa jako instrumentu osiągnięcia określonych bardzo różnych celów, ale przy zachowaniu jego metod, podstawowych reguł i zasad, przyjętej hierarchii norm. Zrozumiałem na czym polega umiejętność i walor wykładni prawa, i jak wiele zależy, od kultury, wiedzy, erudycji, wyobraźni, szerokości spojrzenia samego interpretatora.

W mojej katedrze starano się, aby prawo było oddzielone od ideologii i broniło się przed nią za wszelką cenę. Pamiętamy, że uniwersytecka kultura nauczania prawa, najczęściej jeszcze w oparciu o stare, przedkomunistyczne przedwojenne wzorce zakładała, że prawo to budowa cywilizacyjna, wznoszona cegła po cegle, w oparciu o fundamenty tkwiące w prawie rzymskim i narastająca stopniowo, w każdej epoce wzbogacana o nowe elementy, ozdoby, rzeźby i konstrukcje architektoniczne. Z tymi doświadczeniami zacząłem lubić i doceniać prawnicze umiejętności. I na tym się kończył mój pierwszy (chyba najtrudniejszy) etap przygód z prawem. Ale na tym się nie skończyły moje poszukiwania tego, jak definiować prawo, jego funkcje i cele podstawowe, jego sens i rolę cywilizacyjną, jego status jako nauki. Każdy z nas poszukuje swojego *Graala* i dla mnie poszukiwane odpowiedzi na te pytania, to poszukiwanie mojego *Graala*. Czy prawo jest rzeczywiście, jak często sam mawiałem, sztuką piękną i słuszności – *ius est ars boni et aequi*?

Im lepiej rozumiałem czym mogłoby być prawo (lub raczej czym powinno być prawo), tym większe miałem rozterki i dylematy, za oknem dostrzegałem rzeczywistość prząsłą, szarą, odbiegającą mocno od tego, czego sam nauczałem studentów naszego Uniwersytetu. Czy można być prawnikiem w kraju, w którym dominacja ideologii nad prawem była aż nadto widoczna? W prawie prywatnym infiltracja ideologicznych elementów, choć znacznie mniejsza niż w innych dziedzinach, wydawała się jednak szczególnie niebezpieczna, bo deformująca istotę konstrukcji tworzonych dla innej rzeczywistości, dla prawdziwego rynku i dla wolnych obywateli. Co z wolnością umów, jeśli istnieje przymus zawierania umowy, co z własnością, jeżeli prawdziwym właścicielem jest państwo i tylko państwo, co z regułami słuszności, jeżeli w zderzeniu interesu państwa i jednostki tylko ten pierwszy uzyskuje zawsze przewagę? A jednak szybko zrozumiałem, że prawo, zwłaszcza prawa prywatne, jeżeli natrafiało na mądrych, dobrze wykształconych i dysponujących odpowiednią

wyobraźnią interpretatorów potrafiło zamienić się w finezyjny instrument przetwarzania rzeczywistości i niekiedy bardzo skuteczny środek ochrony indywidualnych interesów. Tak jak pisarze i dziennikarze, twórcy w czasach komunistycznych, którzy osiągnęli swój cel przez posługiwanie się metaforą, analogią historyczną, specyficzną symboliką, prawnicy przesuwali granice ochrony słuszných interesów i osiągnęli relatywnie bardzo wiele poprzez kunszt, precyzję i solidność konstrukcji np. w dziedzinie ochrony konsumentów, odpowiedzialności producenta, odpowiedzialności państwa czy ochrony dóbr osobistych.

Dzisiaj można z przekonaniem powiedzieć, że sfera ochrony praw osobistych była wręcz substytutem ochrony praw podstawowych jednostek w miejsce nieistniejących gwarancji konstytucyjnych. To był czas dobrej, solidnej dogmatyki prawniczej, swoistego prawniczego pozytywizmu, który zawężając z pełną świadomością pole wykładni, zapewniał jednocześnie mocny grunt dla zasady pewności i przewidywalności prawa, tworząc barierę dla infiltracji ideologii. Cóż to był za paradoks, zrozumiały tylko w kontekście tamtego czasu, formalizm podejścia w stosowaniu normy, dyktowany imperatywem skuteczniejszego chronienia praw jednostek! Warto o tym przykładzie pamiętać, dyskutując dzisiaj o naturze wykładni i zaletach wykładni funkcjonalnej.

Mój dzisiejszy stosunek do prawa, do jego funkcji, celów i także pojmowania wykładni jako drogi dochodzenia do słusznego prawa, w ogromnej mierze określa moje doświadczenie sędziowskie w okresie ponad 20 lat – zarówno w Trybunale Konstytucyjnym, jak i Europejskim Trybunale Sprawiedliwości. Na tle tych bowiem doświadczeń odnajduję odpowiedź na pytania, które stawiałem sobie wcześniej. Znacznie lepiej zacząłem rozumieć, że prawo ma być instrumentem realnym i efektywnym do poszukiwania sprawiedliwości i zapewnienia równowagi na tle kolizyjnych, krzyżujących się interesów. Prawo rangi konstytucyjnej dawało do ręki prawdziwe narzędzia do osiągnięcia takiego celu, pod warunkiem umiętnego i mądrego używania tego narzędzia, eliminowania pokusy arbitralności i nadmiernej swobody wykładni. Na tym poziomie mieć trzeba na uwadze cele i zadania, do których zmierza porządek prawny jako taki. Zasady i wartości znajdujące się na szczycie systemu prawa pozwalają na spojrzenie z góry, ogarnięcie całego systemu. Takie podejście narzuca wręcz poszukiwanie rozwiązań, które odnajdują nowe treści w ramach starych, zdawałoby się zużytych konstrukcji, umożliwiają – poprzez ich ewolucje i systematyczny proces dopasowywania – znacznie skuteczniejszą ochronę praw jednostek. To jest zadanie dla każdego prawnika fascynujące i wymaga jednocześnie zachowania pokory i samoograniczenia, by nie wpaść w pułapkę woluntaryzmu. Moje doświadczenia wynikające z orzekania w Trybunale Sprawiedliwości są w jakimś stopniu zbliżone. Wykładnia prawa europejskiego jest z natury rzeczy funk-

cjonalna, mocno podporządkowana zadaniu, którym jest zapewnienie efektywnego funkcjonowania całego porządku prawnego prawa unijnego, przy jednoczesnym respektowaniu priorytetu zasad ogólnych, wartości oraz praw podstawowych. Znakomicie to ilustruje orzecznictwo w ostatnich latach dotyczące rządów prawa i niezawisłości sędziowskiej, w którym ujawnia się prawdziwa siła promieniowania wartości fundamentalnych UE dla funkcjonowania całego porządku prawnego.

Dzisiaj, narzędzia, które stwarza mądre i z wyobraźnią odwoływanie się przez sędziów do najważniejszych zasad i wartości Konstytucji oraz do instrumentów wynikających ze stosowania prawa unijnego – może być, jak się okazuje, najbardziej skutecznym sposobem ochrony tego co określamy mianem państwa prawa. Dostrzegamy to obecnie z całą ostrością. Obrona zasad rządów prawa w sferze praktycznego stosowania prawa przez sędziów stała się *de facto* najważniejszym i najskuteczniejszym instrumentem gwarancyjnym polskiej demokracji, wtedy gdy osłabieniu ulegają inne, niedawno jeszcze uznawane za niezniszczalne, instytucje. Tak interpretowane i rozumiane prawo staje się szczególnie istotnym łącznikiem z przestrzenią prawną Unii Europejskiej.

Korzystam w tym momencie z okazji, by wyrazić swój podziw i wdzięczność sędziom polskim za ich postawę.

Wracając do wątku bardziej osobistego – moich „zmagających z prawem” – muszę stwierdzić, że jestem prawdziwym beneficjentem zmian i transformacji, które dawały szansę na testowanie w tak różnych okolicznościach i zmieniających się dekoracjach różnych metod podejścia do prawa i jego wykładni: od czystej dogmatyki i swoistego pozytywizmu prawniczego do wykładni akcentującej aksjologię konstytucyjną, europejską – obie wsparte na szanowaniu wspólnych zasad i wartości, które muszą być zachowane w naszym systemie europejskim. Dzisiaj rozumiem znacznie lepiej, że oba te podejścia mogą być komplementarne w stosunku do siebie, a respekt dla klasyki prawniczej i dobrej dogmatyki nie przekreśla możliwości poszukiwania prawa słusznego.

O przyzwoitości

Moje doświadczenia jasno wskazują, że nie można oddzielić sposobu refleksji i badań nad prawem, a także praktycznego uprawiania zawodu od przyjmowanej i akceptowanej aksjologii, od bycia przyzwoitym. Oczywiście, istnieje coś takiego jak neutralność uczonego (zwłaszcza neutralność polityczna), a także wartość taka jak obiektywizm sędziowski. Jestem jednak przekonany, że ani neutralność, ani obiektywizm nie stoją na przeszkodzie temu, aby kierować się uczciwością, rzetelnością, odwagą w głoszeniu poglądów, używać argumentacji *ad rem*, nigdy *ad personam*, unikać dwójmyślenia czy zwykłej hipokryzji, wreszcie także unikać konformizmu. Dystans pomiędzy głoszonym poglądem, odkrywaną

prawdą, przyjmowaną oceną a rzeczywistością staje się nie do zniesienia, jeżeli sami zaprzeczmy w naszym życiu, temu co głosimy. Przypomnijmy tu słowa *Jana Lechonia*, polskiego poety, który powiedział: „Inteligencja bez serca i moralności wydaje się większym grubiaństwem niż serce i honor bez intelektualnego polotu”.

Dla prawnika takie przesłanie jest być może bardziej nawet istotne niż dla wielu innych zawodów, ponieważ tu przenikają się nieustannie poglądy, które głosimy i działania w życiu publicznym. Czy można głosić przywiązanie do państwa prawa i wartości demokratycznych, akceptując jednocześnie polityczne sterowanie wymiarem sprawiedliwości, czy można głosić poglądy o roli Konstytucji i jej pierwszeństwie przed innymi normami, a jednocześnie godzić się na łamanie Konstytucji i uczestniczenie w działaniach praktycznych, które do tego prowadzą. To są pytania retoryczne, ale niestety niewymyślone i wynikające z oglądu naszej rzeczywistości, także na moim (naszym) Uniwersytecie. Niedawno jeszcze myślałem, że epokę dwójmyślenia mamy już za sobą, od upadku komunizmu minęło ponad 30 lat. Ale okazuje się, że doświadczenia jednego pokolenia nie przenoszą się automatycznie na doświadczenia młodszych generacji. *Olga Tokarczuk* w swym przemówieniu noblowskim 7.12.2019 r. powiedziała o doświadczeniu w następujący sposób: „Wydarzenia są faktami, ale doświadczenie jest czymś niewyobrażalnie innym. To ono, nie zaś wydarzenie, jest materią naszego życia. Doświadczenie jest faktem poddanym interpretacji i umieszczonym w pamięci. Odwołuje się także do pewnej podstawy, jaką mamy w umyśle, do głębokiej struktury znaczeń, na której potrafimy rozpiąć nasze własne życie i przyrzec mu się dokładnie. Wierzę, że rolę takiej struktury ogrywa mit. Mit, jak wiadomo, nigdy się nie wydarzył, ale dzieje się zawsze (...)”.

Każda kolejna epoka musi wykształcić w jakimś sensie od początku swoje wzorce, utrwalić swoich bohaterów i swoje własne doświadczenia oraz poddać je swym własnym interpretacjom. Myślę, że jesteśmy w takim punkcie naszej historii, w którym kolejne pokolenie ma szansę dokonywania własnych, zasadniczych wyborów dotyczących własnej przyszłości i własnej drogi, i mam nadzieję, że wyjdzie z tego wzmocnione, mądrzejsze o mądrość, którą nabywa się jedynie przez własne doświadczenia. Uczeń i naukowiec, także wielu z nich na naszym Uniwersytecie, płacili niejednokrotnie w przeszłości wysoką cenę za odwagę w obronie wartości, które głosili i które były dla nich drogowskazem. Wymieńmy m.in. takie wybitne postaci jak *Tadeusz Kotarbiński*, *Maria Ossowska*, *Karol Modzelewski*, *Zygmunt Baumann*, *Bronisław Geremek*, *Maria Hirszowicz*, *Bronisław Baczko*, *Stanisław Herbst*, *Leszek Kołakowski*, *Edward Lipiński* czy wśród prawników *Janina Zakrzewska*, *Wiesław Chrzanowski*, *Adam Strzembosz*, i wielu innych. Sądzę, zgodnie ze stanowiskiem prof. *Jean Bernard*, jednego z pierwszych przewodniczących francuskiego Komitetu Etycznego o naukach biomedycznych, że nie da się

oddzielić uprawiania nauki od wartości, a badania i ich wyniki muszą być w sposób konieczny poddane osądowi etycznemu, bez którego traciłyby swoje znaczenie sens. Prawo, które prze staje się opierać na uniwersum wartości, nie może utrzymać swojego statusu. Tym samym uczony, profesor uniwersytetu, który zaprzecza temu co mówi poprzez swoje czyny traci legitymację uczonego. To jest także element ważnego mitu – o którym wspomina *Olga Tokarczuk*, w naszym wypadku *mitu Akademii*, na którym wspiera się nasze osobiste doświadczenie i nie ma mowy o relatywizacji czy też o swobodzie wyboru. Ponieważ nie istnieje wybór pomiędzy przyzwoitością a nieprzyzwoitością – sytuacji pośrednich nie da się obronić.

O moich profesorach

W momencie symbolicznego rozstawania się z Uniwersytetem muszę koniecznie wspomnieć o moich profesorach. Zawdzięczam im wiele, bo to właśnie oni nadawali kierunek mojej uniwersyteckiej formacji, a w czasach niesprzyjających nauczaniu dobrych standardów prawnych, potrafili utrzymać wysoki akademicki poziom przekazywanej wiedzy, ale także – co równie ważne – wiedzy opartej na uczciwej aksjologii, na systemie wartości, który doskonale przygotowywał moje pokolenie do tego, by najpierw w 1980 r. włączyć się aktywnie do rewolucji Solidarności, a w 1989 r. do budowy demokratycznego państwa prawa. Miałem szczęście korzystać z wiedzy przekazywanej przez tak wybitnych profesorów jak *Michał Szczaniecki*, *Juliusz Bardach*, *Bogusław Leśnodorski*, *Zdzisław Zięba*, *Jakub Sawicki*, *Katarzyna Sójka-Zielińska*, *Henryk Wołodkiewicz*, *Henryk Kupiszewski*, *Genowefa Rejman*, *Witold Warkatło*, *Andrzej Stelmachowski*, *Witold Cza-chórski*, *Tomasz Dybowski*, *Jerzy Rajski* – by wymienić tylko niektóre nazwiska spośród wielu innych. Zawdzięczam tym ludziom nie tylko wiedzę, ale i akademicki styl rozumowania, argumentacji, oglądu rzeczywistości, metody dyskursu i poprawności rozumowania.

Mój mistrz, a potem wielki przyjaciel *Tomasz Dybowski* nauczył mnie tego, co znaczy być uczciwym, przyzwoitym i że każdą cenę warto zapłacić za to, by głosić prawdę, a w sytuacjach granicznych dokonywać przyzwoitego wyboru. Staram się o tym nieustannie przypominać dzisiaj, kiedy znowu niestety, kolejny raz w historii, stajemy wobec fundamentalnych wyborów i zadajemy sobie pytanie, co czynić, aby zachować wartości demokratycznego państwa prawa.

Czuję się wzruszony i ciągle jest mi trudno uwierzyć, że to dzisiejsze spotkanie dotyczy mojej osoby. Muszę się powoli przyzwyczaić do roli, która wydawała mi się zawsze dość odległa i nie dotycząca mnie bezpośrednio. Pozwólcie, Państwo, że odwołam się tu do wiersza *Wisławy Szymborskiej*, który oddaje nieco melancholię sytuacji, w jakiej znajduje się „Stary profesor”.

Wisława Szymborska
Stary profesor

*Spytałam go o tamte czasy,
kiedy byliśmy jeszcze tacy młodzi
Naiwni, zapalczywi, głupi, niegotowi.*

*Trochę z tego zostało, z wyjątkiem młodości
– odpowiedział.*

*Spytałam go czy nadal wie na pewno,
co dla ludzkości dobre, a co złe.*

*Najbardziej śmiertelne złudzenie z możliwych
– odpowiedział.*

*Spytałam go o przyszłość,
Czy ciągle jasno ją widzi.*

*Zbyt wiele przeczytałem książek historycznych
– odpowiedział.*

(...)

Spytałam go, czy bywa czasem szczęśliwy.

Pracuję

– odpowiedział (...).

Spytałam go o zdrowie i samopoczucie.

*Zakazują mi kawy, wódki i papierosów,
noszenia ciężkich wspomnień i przedmiotów.
Muszę udawać, że tego nie słyszę
– odpowiedział*

Spytałam go o ogródek i ławkę w ogródku.

*Kiedy wieczór pogodny, obserwuję niebo.
Nie mogę się nadziwić,
Ile tam punktów widzenia
– odpowiedział.*